

dr Grzegorz Szelwach

Prawda, piękno i dobro płynące z „Listów od Felicji”

Każdy historyk literatury na swój sposób wpisuje się z epistolografią pisarzy.

Nie da się tego fenomenu kulturowego ogarnąć raz na zawsze. Taką próbę podejmuję ja pisząc o listach dr **Felicji Borzyszkowskiej-Sękowskiej**, spod pióra której wychodzą tylko dobre książki. Jest ona autorką ponad czterdziestu książek; By wymienić tu niektóre z nich: eseje „Trzecia płeć”, powieści „Niezapłacony rachunek sumienia”, „Miłości głodni i godni” oraz licznych tomików poetyckich, m.in. „Kwartet międzyludzki”, „I któż tu winien?” – dramaty, wiersze, fraszki.

W dwóch tomach „Listów od Felicji” Borzyszkowska-Sękowska podtrzymuje tradycję pisania listów. Książki te stanowią istotny wkład do silnie rozwijających się dziś badań nad epistolografią. Czytelników zachęcam do studiowania trzeciego i czwartego tomów „Listów...”.

Obserwujemy w XXI wieku wzrost zainteresowania biografistyką oraz osobowością twórcy, a zwłaszcza epistolografią i diarystyką, czyli „dokumentem osobistym”.

Ton listu dyktuje jego adresat, zatem inne są listy intymne, inne oficjalne, inne przeznaczone z góry do głośnego czytania lub publikacji, inne zaś listy – wyznania.

W listach mamy do czynienia z jednym nadawcą, tym podpisanym imieniem i nazwiskiem. Ale przecież nie jest on jednolity, jego wizerunek się zmienia. Inne są zatem listy do Borzyszkowskich, prof. Marii Szyszkowskiej i Jana Stępnia, Basi i Aleksandra Nawrockich, Andrzeja Zaniewskiego, czy prof. Pawła Soroki, a inny jest list do kardynała Kazimierza Nycza, biskupów i kapłanów, czyli list oficjalny. Choć w nim autorka pozwala sobie na szczerość: *Kiedy tylko mogę jadę do Wilanowa. Uczestnicząc w Konferencji poświęconej Robertowi Schumanowi- wygrałam konkurs wiedzy o Nim. Rozwiązanie było w Świętyni Opatrzności i wtedy jako laureatce wręczono mi mikrofon. Doprawdy nie umiałam się znaleźć, wystraszona, zniewolona wielkością i wspaniałością tego monumentalnego obiektu, jego promieniującą świętością, myślałam, że się pod ziemię zapadnę. Bo byłam przecież jakby na ambonie... I wtedy to chyba Anioł Stróż krzyknął mi do ucha:*

„– Hola! Przecież gadanie to twój zawód!”

No istotnie. Życie spędziłam jako nauczyciel akademicki i mówienie nigdy nie sprawiało mi trudności. A teraz? Tu w tej wielkiej „Świątyni Opatrzności Bożej”?

Zapomniałam przysłowiowego „języka w gębie.”¹

Przy lekturze „Listów od Felicji” wiele razy nasuwało mi się pytanie o ich szczerość. Jest ono powodowane zwykłą ludzką ciekawością. Kiedy zapragnąłem jednak je zgłębić, okazało się, że stanowi poważny problem dla każdego, kto zajmuje się dokumentem prywatnym. Poważny i nie całkiem rozwiązany. Sama Borzyszkowska-Sękowska wysoko ceni szczerość. To niejako upoważnia mnie do rozważań o szczerości jej korespondencji. Bycie szczerym staje się synonimem bycia sobą. Korespondencja dla autorki „Listów...” jest nie tylko wymianą informacji, kontaktem z bliskimi. Jest „więzią dusz”, a nie tylko więzią uczuciową. W liście do prof. Marii Szyszkowskiej, dra hab. Tadeusza Medzleskiego i Jana Stępnia czytamy: *Zawsze (...) uważałam, że me życie nie interesuje nawet czytelników moich powieści, esejów, dramatów. A teraz? Teraz tylko w korespondencji z Wami moi Wybrani (nie szkodzi, że tylko jednostronnej) przenika wiele z moich zgoła osobistych przeżyć. Bo moje życie związane jest z ludźmi do dziś i jestem ogromnie szczęśliwa, że są to ludzie nieprzeciętni, ciekawi, twórczy...²*

Kategorię szczerości zauważam także w liście do prof. Zofii Chyry-Rolicz: *Bywałam dość często niestrudzoną globroterką, dopóki los i wycieńczenie pracą organizm nie przyhamował, przez ten „dziwny świat”, ale i wtedy żartowałam iż w swej chorobie nie „kok”, bo zawsze nosiłam długie włosy i często utrefiałam je upinając misternie ukształtowany kok, ale także J.P. Sartre’a, o którym to teraz z Simone de Beauvoir pisałam pracę dyplomową na I fakultecie mam w... d. Skąd taki wtór? Otóż me chorobsko nazywa się koksartroza. A więc „i kok Sartre’a mam w dupie”. Śmieję się pokazując na endoprotezy.³*

I do Stanisława Stanika: *Boże! Gdybym ja tak potrafiła?! – wzniósłabym oczy wprost do niebios – co by było? – zapytałam. Ale niebios się nie rozstąpiły i odpowiedzi Boga nie mam do dziś.⁴*

W omówionych listach autorka jest zawsze sobą. Stefania Skwarczyńska w „Teorii listu”⁵ pisze: *List jest częścią życia. Powstaje na płaszczyźnie życia, w bezpośrednim z nim związku[...]. List na tle życia nie jest celem, lecz środkiem [...]. może być wyraźnym fragmentem życia, aktem życia – [...]. Współrzędność listu względem życia lub jego z nim bezpośredni związek jako części z całością – jest istotą charakteru listu. Nie ma prawdziwego listu pozbawionego tego podstawowego związku z życiem. [...] Swoją pełnię [list] ma w*

związku z życiem. [...] poprzez korespondencję swobodnie przepływa życie. Dramatyczność listu będzie na ogół tym żywsza, im żywszy będzie kontakt życiowy obu adresatów.⁶

Skwarczyńska stwierdza dalej: *Dwa ma oblicza wydana korespondencja: dokumentu i dzieła sztuki. Nadają mu one trzecie, bynajmniej nie pożądane: oblicze swojej myśli, swoje piętno, które z nich robi dzieło w dziele.⁷*

Tak też jest z „Listami od Felicji”. W liście do Basi i Aleksandra Nawrockich czytamy: *Szanowni czytelnicy przed przeczytaniem tej książki radzę wycieczkę do Podkowie, także wycieczkę do Stawiska, czyli do domu niezwykłego, obrosniętego historią bo tam w domu Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów egzystowała historia. Nawet okupacja hitlerowska tam inne miała barwy.⁸*

Dalej autorka pisze: *Teraz zgodnie z testamentem Iwaszkiewicza w Stawisku jest muzeum. Na ekspozycję składa się siedem pomieszczeń zachowanych w autentycznym stanie. Nikt, przekraczając progi Stawiska, nie oparł się urokowi tego polskiego domu, sprzed prawie wieku. Dom, który przetrwał zniszczony wojną. I socjalizmem dziś – dodają odważnie.⁹*

Czytamy dalej: *Ja do Stawiska II. wywiozłam prawie wszystko co miałam w Piastowie. Niewiele wywiozłam na Saską Kępę, gdzie mój mąż miał kawalerkę przy ulicy Paryskiej 17. Nie miałam tak bogatych teściów jak J.I. Lilpów, którzy wyposażyli go w bogactwa. W przemożny sposób kształtowałam oblicze domu, odciskałam na nim swoje piętno. Ta wzajemna relacja między mną a domem jest szczególnie ciekawa i splątana, z jednej bowiem strony nadałam domowi określony charakter poprzez swoją osobowość, twórczość literacką i pełnione funkcje społeczne, z drugiej zaś ten domek modelował moje życie i piarstwo jakby swoisty pamiętnik liryczny, w którym eksponowane miejsce zajmuje Stawisko II.¹⁰*

20 lipca 2006 roku uczona pisze do Ireny Łukszy: *Ach taka jestem... Czeakałam na to ponad 30 lat. Wreszcie, nareszcie jestem na warsztatach literackich. [W Ciechocinku] Dziś zwanych (od kiedy?) Artystyczne Spotkania Nauczycieli. Jak wszystkich nowicjuszy (pierwszorazowych, a więc prawiczków) obowiązuje mnie „prezentacja”. Dokonać tego aktu ma nauczyciel z Dębicy Kaszubskiej, kiedy wskazano mi go – przeraziłam się – rychno jednak przyszło ukojenie, bo właśnie taki wygląd, odzienie, fryz i bezudownie gwarantuje „coś” we wnętrzu. A to lubię najbardziej. (...) Wprawdzie wołałabym zaistnieć w jakimś nowym obiekcie, ale przecież, skutek wro-*